

Szpitalna wojna. Chirurgia z Bałut kontra pogotowie



Adam Czerwiński

28.05.2013 , aktualizacja: 27.05.2013 23:17

Pogotowie naraża pacjentów na utratę zdrowia i życia - twierdzi łódzki szpital. - To nie my narażamy, tylko szpital - odpowiada pogotowie. Czy spór rozstrzygnie prokuratura? Med-Gastr przy ul. Mokrej to prywatny łódzki szpital. Ma tylko jeden oddział - chirurgię z czterema dwuosobowymi salami i dwoma jedykami. W każdej telewizor i elegancka łazienka. Wszędzie czysto i schludnie.

Półtora roku temu Narodowy Fundusz Zdrowia zdecydował, że szpital z Mokrej dostanie kontrakt na prowadzenie oddziału chirurgicznego. Pacjenci zyskali możliwość leczenia się w dość ekskluzywnej placówce bez płaconia jakichkolwiek rachunków.

Od niedawna szpital przy Mokrej to jedyna chirurgia na Bałutach. I według właściciela Med-Gastru dr. Arkadiusza Mamosa jest "bombardowana" pacjentami: - Informujemy koordynatora systemu ratownictwa, że wszystkie miejsca są zajęte, a mimo to zdarza się, że w czasie jednego dnia karetki przywożą nam nawet ośmiu pacjentów.

Dr Janusz Morawski z Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego tłumaczy, że nie jest to ze strony jego podwładnych złośliwość, tylko przykra konieczność. - Szpital ma kontrakt z NFZ, więc stał się częścią sieci publicznych placówek. Musi być traktowany tak samo jak pozostałe. Jeśli nie ma miejsc na chirurgii w całej Łodzi, wieziemy pacjenta tam, gdzie jest najbliżej. Jest rozporządzenie ministra zdrowia, które mówi, że brak łóżek nie zwalnia od konieczności udzielenia pomocy - tłumaczy dr Morawski.

Ale w szpitalu przy ul. Mokrej przekonują, że przywożenie chorych w sytuacji, kiedy wszystkie łóżka są zajęte, to działanie na ich szkodę. Dlatego dr Mamos poskarżył się na pogotowie wojewodzie łódzkiemu. Interwencja okazała się nieskuteczna. Właściciel Med-Gastru złożył więc doniesienie do prokuratury. Napisał, że pracownicy pogotowia swoimi działaniami narażają życie i zdrowie pacjentów.

- Jeśli trafia do nas pacjent, którego trzeba zoperować, a my nie mamy go gdzie położyć, musimy znaleźć miejsce w innym szpitalu i wysłać go tam. Chory traci w ten sposób cenne godziny - mówi dr Mamos.

Jak informuje Krzysztof Kopania, rzecznik łódzkiej Prokuratury Okręgowej, prokurator nie dopatrywał się w postępowaniu ratowników z pogotowia przestępstwa i odmówił wszczęcia postępowania.

Med-Gastr odwołał się od tej decyzji. Okazało się jednak, że nie jest pokrzywdzonym i nie przysługuje mu prawo do zażalenia. - Decyzja o odmowie wszczęcia postępowania jest więc prawomocna - mówi Kopania.

Ale właściciel Med-Gastru wciąż uważa, że niesłuszna. - Podobną skargę na stołeczne pogotowie ratunkowe złożył były minister zdrowia Marek Balicki, który obecnie jest szefem

Szpitala Wolskiego w Warszawie. Po jego zawiadomieniu stołeczni śledczy wszczęli dochodzenie - mówi dr Mamos.

- Myślałem, że jestem pionierem, a ubiegł mnie łódzki szpital - śmieje się Marek Balicki. I dodaje, że choć swoją skargę na pogotowie traktuje poważnie, to ma świadomość jej absurdalności. - Kiedy znajomym za granicą mówię o tym, że przywożą mi pacjentów, choć nie mam dla nich łóżek, pukają się głowę i nie dowierzają - mówi były minister zdrowia. - Uważam, że to nieodpowiedzialne. Ustawa o ratownictwie medycznym mówi wyraźnie, że chory ma być zawieszony do najbliższego szpitala albo do wskazanego przez koordynatora. Zapis jest po to, by pacjent nie był traktowany jak worek ziemniaków, czyli podrzucany do najbliższego szpitala.

Dr Mamos z łódzkiego szpitala nie wyklucza, że złożą kolejne doniesienie na łódzkie pogotowie.

Cały tekst:

http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,13994919,Szpitalna_wojna_Chirurgia_z_Balut_kontra_pogotowie.html#ixzz2UcVkzHcm